

# O zmieniającej się roli psychologii w zmieniającym się świecie

Referat inauguracyjny na 30 Jubileuszowym Zjeździe PTP

Janusz Reykowski\*

Instytut Psychologii PAN, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa

## PSYCHOLOGY: A CHANGING ROLE IN A CHANGING WORLD

During the last fifty years psychology in Poland has developed as a major theoretical and applied discipline. Especially, we may notice a large increase in number of professionals with MA degree in psychology (from several dozens in fifties to more than 10000 in ninetees), in demand for psychological services (as manifested in a number and variety of positions offered for psychologists), in social prestige of psychology, in the amount and quality of psychological research etc. There are good reasons to expect that in incoming decades the social demand for psychological services may increase. Such expectations are based on the analysis of the long-term developmental trends characteristic for our civilization. These trends (growing importance of the human factors in the work system, relative decline in the regulatory role of the traditional norms, increase of individualism, increase of appreciation the role of psychological factors in health protection) have common characteristic: they entail a growing importance of psychological knowledge and competence.

*Warszawa 9 września 1999 r.*

Rozpoczynający się właśnie zjazd PTP jest pod pewnymi względami szczególny. Przede wszystkim dlatego, że jest to zjazd jubileuszowy – trzydziesty. Uroczysty charakter tego jubileuszu podkreślony został przez fakt przybycia nań dostojnych gości: profesora G. Van Outryve D'Ydewalle – Przewodniczącego International Union of Psychological Sciences (IUPS) i profesora G.L. Nilssona – Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Światowego Kongresu Psychologicznego w Sztokholmie w 2000 roku.

Ale jego szczególność wynika także z faktu, że odbywa się on w samym końcu stulecia, a nawet tysiąclecia. Wprawdzie z matematycznego punktu widzenia zdaje się, że jeszcze przez jeden rok żyć będziemy w dotychczasowym wieku (i tysiącleciu), ale z psychologicznego punktu widzenia jest

chyba inaczej. Skoro zamiast mówić rok tysiąc dziewięćset... zacniemy mówić rok dwutysięczny to znaczy, że znajdziemy się w zupełnie innym przedziale czasu.

Być może fakt, że przywiązujemy specjalną wagę do liczb (trzydzieści, dwa tysiące) ma w sobie coś z pozostałości magicznego myślenia. Ale trzeba się zgodzić, że pewne daty i rocznice pomagają nam w ujmowaniu własnego doświadczenia i doświadczenia zbiorowości. Nic więc dziwnego, że takie spotkanie jak dzisiejsze stanowi szczególnie impuls do zastanawiania się nad drogą, którą my, jako pewna społeczność, przeszliśmy i drogą, która się przed nami wyłania. Dlatego wystąpienie mające rozpocząć ten jubileuszowy Zjazd chcę poświęcić przemianom, jakie dokonały się w polskiej psychologii w drugiej połowie XX wieku i zapowiedziom zmian, jakie wiek XXI może nam przynieść.

Muszę od razu zaznaczyć, że nie będzie to referat historyczny. Zamierzam skupić się przede wszystkim na tym drugim wątku – na spodziewanych zmianach i problemach jakie z nimi mogą się wiązać.

---

\* Korespondencję na temat referatu można kierować pod adresem: Janusz Reykowski, Instytut Psychologii PAN, ul. Podleśna 61, 01-673 Warszawa.

Wymieniając tu ostatnie półwiecze jako okres czasu, do którego ma się odnieść moja analiza przeobrażeń polskiej psychologii, kierowałem się tym, że przełomową dla jej rozwoju datą jest rok 1950. W roku tym powstały w Polsce, jako jedne z pierwszych w Europie, samodzielne pięcioletnie studia psychologiczne najpierw w Warszawie i Poznaniu, a następnie w Krakowie. Doszło do tego dzięki inicjatywie i wysiłkom grona wysoce zasłużonych osób – przede wszystkim prof. Tadeusza Tomaszewskiego i prof. Marii Żebrowskiej, a także profesorów Stefana Błachowskiego, Andrzeja Lewickiego, Stefana Szumana i in. Poprzednio istniały tylko katedry psychologii ogólnej i wychowawczej, które umożliwiały studentom filozofii czy pedagogiki uzyskanie pewnej ilości wiedzy z tego zakresu.

Początki były bardzo skromne. Tak np. w Warszawie pierwszy rocznik tych studiów liczył 10 osób (studenci tego rocznika studiowali już w uprzednim roku nauki społeczne, toteż przyjęto ich od razu na drugi rok). Ale już w połowie lat pięćdziesiątych kształciło się w Polsce pewnie ponad 200 słuchaczy psychologii.

Wszakże w owym czasie mało kto wiedział czym zajmuje się ta dyscyplina i do czego może być przydatna. Tak np. nie miała część środowiska ówczesnych psychiatrów uważała psychologów za uzurpatorów, którzy bezzasadnie roszczą sobie jakieś prawa do udziału w leczeniu pacjentów. Nikt też wtedy nie myślał o jakichś psychologicznych specjalnościach.

Dopiero w latach sześćdziesiątych zarysowały się wyraźnie trzy główne psychologiczne specjalizacje: psychologia kliniczna, psychologia wychowawcza, psychologia pracy – studenci uzyskali możliwość ukierunkowania swego wykształcenia na jedną z nich. W tym też czasie psychologia zaczynała stawać się uznawaną specjalnością, a psycholog – uznawanym specjalistą. Wszakże jeśli idzie o funkcje zawodowe, to były to głównie czynności diagnostyczne i selekcyjne. Psychologowie wychowawczy zajmowali się przede wszystkim diagnozą rozwoju umysłowego i zaburzeń rozwojowych, na podstawie czego kierowali dzieci do określonych placówek oświatowych, psychologowie kliniczni – dopomagali psychiatrom w diagnozie różnicowej, psychologowie pracy diagnozowali przydatność pracowników do pewnych zawodów, głównie takich, które wymagały sprawnego psychomotorycznego funkcjonowania w warunkach stresu. Ale już wtedy niektórzy psychologowie próbowali

poszerzać zakresu swych zadań – np. podejmowali działania psychoterapeutyczne. Było to zjawisko dość rzadkie i spotykało się z dość znacznym oporem środowisk lekarskich.

Wyraźniejsze zmiany w pojmowaniu roli zawodowej psychologa nastąpiły się w latach siedemdziesiątych. Coraz więcej przedstawicieli tego kierunku uznawało, że psycholog nie może ograniczać się do czynności diagnostyczno-doradczych. Zaczęła szybko wzrastać liczba psychologów, którzy podejmowali działalność psychoterapeutyczną, a także wprowadzali metody psychologiczne, przede wszystkim techniki grupowe, w celu doskonalenia osobistego i zawodowego. Zaczęły też powstawać z inicjatywy psychologów ośrodki terapeutyczno-wychowawcze dla dzieci i młodzieży. Coraz więcej psychologów występowało w roli ekspertów w różnych dziedzinach życia społecznego: w sporcie, w sądownictwie i więziennictwie, w wojsku i in.

Lata osiemdziesiąte to okres dalszego poszerzania obszaru zainteresowań psychologii i obszarów jej zastosowań. Tak np. tworzą się w Polsce takie nowe jej działy jak psychologia polityczna, ekonomiczna, ekologiczna. Coraz bardziej różnicują się sposoby uprawiania psychologii. Wtedy też PTP podjął poważne wysiłki, aby stworzyć warunki doskonalenia zawodowego pracujących psychologów oraz wprowadzić pewne formy licencjonowania niektórych usług psychologicznych.

Lata dziewięćdziesiąte przynoszą dwie ważne zmiany. Jedną to pojawienie się zupełnie nowego zapotrzebowania na usługi psychologiczne wiążącego się z powstawaniem wolnego rynku i wprowadzaniem demokratycznych mechanizmów regulacji społecznych stosunków. Kompetencje psychologiczne wykorzystywane są w marketingu i reklamie, przy doborze wysoko wykwalifikowanych kadr (tzw. łowcy głów), w rozwiązywaniu psychologicznych problemów dotyczących instytucji, w psychologicznym szkoleniu kadr, w negocjacjach i mediacjach, w pomocy psychologicznej bezrobotnym, a nawet przy podejmowaniu decyzji na szczeblu rządowym i in. Wydana niedawno pod redakcją Heleny Sękowej i Stanisława Kowalika książka pt. *Psychologiczny kontekst problemów społecznych* ukazuje wiele nowych obszarów, w których psychologia znajduje teraz zastosowanie.

Drugą zmianą jaką przyniosły lata dziewięćdziesiąte, to pojawienie się nowych form zatrudnienia psychologów. O ile dawniej ich niemal jedynym pracodawcą było państwo, to obecnie coraz więcej psychologów zatrudnia sektor prywatny, a przy

tym coraz większa część przedstawicieli tego zawodu tworzy samodzielnie lub grupowo prywatne placówki psychologiczne. Placówki te działają na rzecz indywidualnych i instytucjonalnych klientów.

Tak więc w ciągu pięćdziesięciu lat od powstania samodzielnych studiów psychologicznych w Polsce w zawodzie tym dokonały się ogromne przeobrażenia. Przeobrażenia te można podsumować następująco:

Po pierwsze, nastąpił wielki skok ilościowy, jeżeli idzie o liczbę osób z dyplomem psychologa. Wprawdzie nie dysponuję dokładnymi liczbami, ale na podstawie danych szacunkowych można powiedzieć, że o ile w początkach lat pięćdziesiątych było zapewne nie wiele więcej niż 100 osób, które reprezentowały tę dyscyplinę (na podstawie ówczesnych zasad kształcenia), to obecnie ocenia się, że jest ich ponad 10 000, a może więcej. Można dodać, że obecnie pięcioletnie studia psychologiczne prowadzone są na 13 wyższych uczelniach, z tego w samej Warszawie w tym roku będzie studiowało na trzech uczelniach około 5500 słuchaczy.

Po drugie, ukształtował się zawód psychologa. W różnych dziedzinach życia wyodrębniły się stanowiska pracy dla specjalistów z tej dziedziny. Powstały procedury licencjonowania psychologów i systemy doskonalenia zawodowego. Zaawansowane są prace na rzecz ustawowej regulacji tego zawodu.

Po trzecie, psychologia jako nauka i jako profesja zdobyła sobie znaczące miejsce w społecznej świadomości i cieszy się niemałym prestiżem. Formalnym przejawem uznania psychologii polskiej za równoprawnego partnera w rodzinie innych dyscyplin było wprowadzenie jej przedstawicieli do korporacji Polskiej Akademii Nauk. Przez długi czas to się nie udawało, ponieważ środowiska naukowe w Polsce uważały, że nie jest ona jeszcze dostatecznie dojrzałą dziedziną. Obecnie ma ona w PAN aż czterech przedstawicieli, co lokuje ją na znaczących miejscach wśród nauk społecznych w Polsce. Ale psychologia stała się też bardzo znana opinii publicznej dzięki temu, że wielu psychologów prezentuje jej dokonania na łamach prasy i w telewizji. Jako żartobliwy przykład tej popularności można przytoczyć fakt, że jedno z pism kobiecych opisując jakie zawody cieszą się szczególnieymi względami płci przeciwnej na drugim miejscu wymieniło psychologa.

To co dotychczas tu przedstawiałem dotyczyło w głównej mierze rozwoju psychologii jako zawodu. Coś podobnego można by powiedzieć o rozwoju psychologii akademickiej. Na ten temat dałoby

się wygłosić odrębny referat. Aby jednak nie przedłużać tej, historycznej, części mego wystąpienia ograniczę się tu jedynie do stwierdzenia, że w mijających dekadach ogromnie wzrosła kadra akademicka, ilość i jakość prac naukowych (choć niestety, w latach dziewięćdziesiątych wystąpiły przejawy regresu, co wiąże się z kiepskim stanem całej nauki w Polsce). Dowodem osiągniętego postępu jest znaczny międzynarodowy prestiż polskiej psychologii. Tak np. nieraz się słyszy, że psychologia społeczna w Polsce należy do jednej z lepszych w Europie. Polscy uczeni psychologowie osiągają duże międzynarodowe sukcesy. Z pewnością najwybitniejszymi osiągnięciami tego rodzaju może poszczycić się laureat wielu znaczących nagród i wyróżnień, międzynarodowych i krajowych, wybitny polski psycholog profesor Jan Strelau.

Biorąc to wszystko pod uwagę możemy z całą pewnością powiedzieć, że w ostatnich dziesięcioleciach dokonał się ogromny rozkwit polskiej psychologii. Jest to niewątpliwie wielki sukces uzyskany dzięki inicjatywie i wysiłkowi całego środowiska. Sądzę, że osoby siedzące na tej sali mają prawo czuć się współautorami tego sukcesu.

Oczywiście nie możemy zapominać, że rozwój w ostatnim pięćdziesięcioleciu nie zaczynał się od punktu zerowego. Polska psychologia kształtowała się w okresie międzywojennym, a pierwsze znaczące prace powstawały już w pierwszych dwóch dekadach naszego wieku. Ale została ona zdziesiątkowana przez wojnę. Obliczyłem kiedyś, że straty wojenne wśród psychologów wyniosły blisko jednej trzeciej stanu przedwojennej kadry. Wojna i okoliczności powojenne zerwały ciągłość rozwojową. Ci co przetrwali podjęli trud jej odbudowy. Obecny kształt naszej dyscypliny ma bardzo wiele do zawdzięczenia tym ludziom, którzy przed laty nadali jej impet rozwojowy. Myślę, że w szczególności sposób należałoby tu podkreślić wybitne zasługi Prof. Tadeusza Tomaszewskiego, znakomitego Nauczyciela psychologów. On właśnie dzięki walorom swego umysłu i charakteru, a także dzięki głębokiemu zrozumieniu tego, co dla rozwoju nauki i praktyki jest niezbędne przyczynił się w ogromnej mierze do sukcesu polskiej psychologii.

Jak już na początku wspominałem nie jest celem tego referatu zagłębianie się w historii. To co dla naszego środowiska jest szczególnie ważne, to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie jaka przyszłość może czekać polskich psychologów? Czy dotychczasowy trend rozwojowy utrzyma się, czy ulegnie załamaniu? Czy sytuacja psychologów w

nadchodzących latach i dekadach polepszy się czy pogorszy? Jaka przyszłość może czekać te rzesze młodych ludzi, którzy w tak znacznej liczbie i z takim zapalem garną się do studiów psychologicznych?

Otóż biorąc pod uwagę tę ostatnią kwestię warto sobie uświadomić, że rozważań o przyszłości nie powinniśmy traktować jako czegoś w rodzaju akademickiej zabawy – jako tworzenia futurystycznych fantazji, czy też projekcji naszych nadziei lub obaw. Rzecz w tym, że nasza koncepcja przyszłości może mieć określone konsekwencje jeżeli idzie o ważne podejmowane dzisiaj decyzje dotyczące liczby kształconych psychologów i form kształcenia. Może też mieć znaczenie dla planowania karier przez młodych adeptów tego zawodu, a także dla działań, które nieco starsi członkowie naszego środowiska podejmują z myślą o tworzeniu warunków dla rozwoju dyscypliny.

Jest oczywiste, że koncepcja przyszłości nie może opierać się na zwykłym ekstrapolowaniu trendów, które obserwowaliśmy dotychczas, na wyobrażeniu, że to co dotąd rosło – będzie rosło dalej, a to co jest słabe, pozostanie słabe. Tak więc łatwo narazić się na błąd zakładając trwałość politycznych sojuszy (które dziś wydają się nierozzerwalne) lub politycznych antagonizmów (które wydają się nieusuwalne), czy też oczekując, że przyszłe technologie, albo zasady żywienia, albo style konsumpcji, albo sposoby wychowania dzieci traktowane obecnie jako szczytowe osiągnięcie nauki i doświadczenia będą w przyszłości w przybliżeniu podobne do teraźniejszych. Głównym warunkiem sformułowania przewidywań, które mają szansę się sprawdzić jest rozpoznanie ważnych długookresowych trendów, u podstaw których leżą trwałe właściwości naszej cywilizacji.

## **DŁUGOOKRESOWE TRENDY CYWILIZACYJNE**

Sądzę, że analizując współczesny stan cywilizacyjnie zaawansowanych społeczeństw, a także sięgając wstecz i analizując procesy, które do obecnego stanu doprowadziły można wyróżnić pewne długookresowe trendy cywilizacyjne. Trendy te mają szansę utrzymania się i sięgnięcia głęboko w nadchodzący XXI wiek. Chciałbym zwrócić państwu uwagę na niektóre z nich podkreślając te ich aspekty, jakie dla nas psychologów mogą mieć szczególne znaczenie.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na długookresowe trendy zmian w systemie pracy. Kiedy ludzkość zajmowała się łowiectwem i uprawą roli, a następnie przekształciła pracę rzemieślniczą w produkcję wielkoprzemysłową w centrum jej uwagi znajdowała się przyroda i technika. Aby zabezpieczać się przed kapryśkami natury, aby szybciej, lepiej, więcej wytwarzać trzeba było coraz lepiej rozumieć prawa przyrody i coraz lepsze wytwarzać narzędzia. Sam producent - bezpośredni wytwórca był łatwo zastępowalny - o niego nie trzeba było specjalnie się troszczyć. Jak to określał niemodny dziś klasyk: pracownik był dodatkiem do maszyny. Zmiany które dokonywały się w systemie pracy – przede wszystkim chodzi o zmiany zachodzące w ostatnim stuleciu – przesuwały coraz większą uwagę na osobę producenta. Już w latach trzydziestych w bardziej zaawansowanych krajach organizatorzy produkcji zaczynają sobie zadawać pytanie jak zwiększyć motywację pracowników i jak polepszać jakość pracy? Psychologowie zajęli się poszukiwaniem odpowiedzi na te pytania. Najpierw interesowali się zespołami pracowniczymi – później ich uwagę zaczynała skupiać także osoba pojedynczego pracownika – operatora skomplikowanych urządzeń, koordynatora trudnych wykonywanych w warunkach stresu zadań, osób wykonywujących niebezpieczne zawody.

To co charakteryzuje obecny kierunek zmian systemu pracy to zmniejszanie się znaczenia produkcji wielkoprzemysłowej, zanikanie wielkich molochów w których wielkie rzesze pracowników wykonują pewne stosunkowo proste zadania wymagające niskich kwalifikacji. Następuje wzrost znaczenia operatorów bardzo skomplikowanych urządzeń. Znaczenia tego, wbrew pewnym przypuszczeniom, nie obniża postępujący proces robotyzacji i automatyzacji. Eliminuje on prace rutynową i niskokwalifikowaną, ale wzmaga zapotrzebowanie na wykształconych specjalistów nadzorujących prace takich urządzeń i umiejących sobie z nimi radzić. Od równowagi emocjonalnej, umiejętności i postaw pracowników zależą osiągnięte wyniki.

Rozrastanie się sektora usług, zwiększanie się udziału technologii informatycznych i komunikacyjnych sprawiają, że rola dobrego funkcjonowania pojedynczych osób na różnych szczeblach hierarchii organizacyjnej, efektywna komunikacja, efektywne współdziałanie stają się warunkami przeżycia organizacji gospodarczych. Tak więc pojedynczy człowiek a także relacje między ludźmi – komunikacja i wpływ społeczny – przesuwały się coraz

bliżej centrum uwagi tych, którzy organizują system pracy. Musi to nadawać coraz większe znaczenie wiedzy o człowieku i umiejętnościom jej wykorzystania. Wiedza taka staje się coraz ważniejszym warunkiem efektywnego funkcjonowania społeczeństw. Wiedza o przyrodzie i o technice przestaje wystarczać.

Warto zauważyć, że kierunek przemian, o których tu mowa można było wcześniej obserwować w pewnej specyficznej sferze uważanej, nie bez racji, za prekursora postępu (choć jest to rodzaj postępu, który ludzkości nie przynosi chwały), a mianowicie w wojsku. W miarę tego, jak w wojsku wprowadzane są coraz bardziej zaawansowane technologie, coraz większą rolę zwraca się na psychikę pojedynczego żołnierza, co powoduje wzrost znaczenia psychologii. Faktem znamionym jest to, że w polskim lotnictwie odrzutowym, gdzie od pojedynczego pilota tak wiele zależy, służba psychologiczna rozwinęła się i zdobyła istotny wpływ decyzyjny już w latach sześćdziesiątych – znacznie wcześniej niż gdzie indziej. W armii amerykańskiej psychologowie odgrywali od dawna ważną rolę – obecnie ta rola jeszcze się zwiększyła. W trakcie operacji Pustynna Burza, w której posługiwano się niezbyt licznymi ale wysoce wyspecjalizowanymi formacjami, psychologowie mieli wiele poważnych zadań.

Wszystko o czym tu mówię prowadzi do tezy, że logika rozwoju systemu pracy nadaje coraz większą wagę temu, co kiedyś przyjęło się określać niezbyt eleganckim terminem „czynnik ludzki”. Specjaliści umiejący rozwiązywać problemy jakie z tym się wiążą będą coraz bardziej poszukiwani.

Drugim takim długookresowym trendem zmian o ważnych implikacjach dla psychologii jest przekształcanie się zasad, na których budowane są stosunki międzyludzkie. Od najdawniejszych czasów głównym wyznacznikiem stosunków między ludźmi: w rodzinie, w grupie sąsiedzkiej, tak w hordzie jak w państwie była tradycja. Normy ukształtowane przez tradycję dyktowały kto, kiedy, wobec kogo, jak powinien się zachować. Była to niezawodna busola, która pozwalała ludziom porządkować własne i cudze życie. Również i dzisiaj tkanka tradycji stanowi podstawę konstrukcji na których opiera się nasze – indywidualne i zbiorowe życie. Tak np. to wydarzenie, w którym w tej chwili uczestniczymy, Zjazd naszego Towarzystwa przebiega według reguł i procedur ustalonych od dawna, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo przez kogo. Dzięki temu jest on, co do swych zasad kon-

strukcyjnych podobny do setek i tysięcy zjazdów, które odbywają się u nas i na świecie od bardzo dawnych czasów. Tradycje, jak wszystko inne na świecie ulegają zmianom. Ale w obecnych czasach zmiany te są szybsze i głębsze niż kiedykolwiek dawniej.

Dwa aspekty tych zmian zasługują na szczególne podkreślenie. Jeden to narastająca tendencja do kwestionowania norm, których głównym uzasadnieniem jest to, że opierają się na tradycji. O ile dawniej, odwołanie się do faktu, że ludzie tak zawsze postępowali, że tak jest od pradziadów, było rozstrzygającym argumentem w sporze o to co jest słuszne, to dzisiaj ten argument jest wysoce podejrzanym. Dziś szukać trzeba nowych uzasadnień. Oznacza to, że ludzie tracą swą niezawodną busolę, kiedy poszukują odpowiedzi na pytanie jak postąpić, czy w ogóle jak żyć.

Drugi aspekt tych zmian to zakwestionowanie pewnej zasady, która określała czym należy się kierować wtedy, gdy tradycyjne normy nie wskazują jednoznacznie co należy zrobić. Ta pradawna zasada zakładała nierówność ludzi, wskazywała, że jedni są z natury mądrzejsi, mają wyższość moralną i im należy się głos rozstrzygający. Można ją określić jako zasadę hierarchiczności. Tak więc zgodnie z nią mężczyzna miał przewagę nad kobietą, starsi nad młodszymi, biali nad kolorowymi, dobrze urodzeni nad źle urodzonymi, bogaci nad biednymi itd. W tej czy innej formie zasada hierarchiczności, czyli nierówności, przenikała gruntownie niemal wszystkie formy życia ludzkich społeczeństw – z pewnymi nielicznymi wyjątkami jak np. w stanie szlacheckim Pierwszej Rzeczypospolitej.

Zasada ta nieraz była kontestowana. Ale od dłuższego czasu postępuje proces jej erozji. Zasada hierarchiczności zastępowana jest zasadą równości w coraz to innych dziedzinach życia. W wymiarze politycznym przejawia się to jako proces demokratyzacji. W wymiarze społecznym są to wysiłki zmierzające do zniesienia wszelkich form nierówności między płciami. I innych także. Cały opisywany tu proces w potocznym dyskursie opisywany jest jako postępujący upadek tradycji i autorytetów.

Proces ten ma wielorakie konsekwencje. Jedną z istotnych jest zmiana charakteru stosunków rodzinnych. Relacje między mężem i żoną, rodzicami i dziećmi, braćmi i siostrami, starszymi i młodszymi nie są już dyktowane przez niewzruszone, święte prawa tradycji, ani też przez autorytet ojca czy najstarszego brata, czy seniora rodziny. W związku z tym pojawia się przed ludźmi wiele ważnych

pytań, na które nie ma gotowych odpowiedzi: Jakie są obowiązki męża, a jakie żony? Jak dzielić dochody rodziny? Jak podejmować decyzje w sprawach dotyczących wszystkich członków, np. o wyjeździe na wakacje albo o umeblowaniu mieszkania? Jakie są prawa nastolatków? O której dorastająca córka ma wracać do domu wieczorem? Dawniej odpowiedzi na te pytania podyktowane były przez utrwalone w toku tradycji normy środowiskowe, a wątpliwości rozstrzygał rodzinny autorytet. A teraz? Coraz więcej rodzin staje przed koniecznością uzgadniania ich między sobą. A więc to co kiedyś było oczywiste teraz staje się przedmiotem sporu i negocjacji. Trudno nie zgodzić się, że w tym stanie rzeczy układanie stosunków rodzinnych staje się dużo trudniejsze. Wymaga pewnych właściwości charakteru i umysłu, pewnych kompetencji, których wielu ludziom brakuje. Naraża to stosunki rodzinne na poważny stres.

Ale coś podobnego można powiedzieć o procesach zachodzących w innych sferach życia. Zasada równości przenika do zakładów pracy ograniczając jednostronne prawa pracodawcy. Jak wynika z obszernego międzynarodowego studium pt. „Demokracja przemysłowa w Europie” prowadzonego przez Bernarda Wilperta wzrasta znaczenie udziału pracowników w ważnych decyzjach dotyczących własnej sytuacji, a także polityki zakładu. Ta zasada odgrywa też ogromną rolę w sferze życia politycznego – stanowi ona fundament ładu demokratycznego. Znajduje też odzwierciedlenie w zmieniających się stosunkach między lekarzem a pacjentem (pojawia się kategoria „praw pacjenta”).

Wszystko to oznacza, że ważne decyzje życiowe w rodzinie, w miejscu pracy, w państwie i społeczeństwie wymagają porozumiewania się, negocjacji, zdolności do wypracowywania kompromisu.

Tendencja o której tu mówię nie jest powszechna. Są rodziny, w których nadal tradycja odgrywa wielką rolę – chociażby na Śląsku. Są też takie państwa i regiony – np. kraje Dalekiego Wschodu. Ale w skali globalnej proces o którym mowa narasta. Prowadzi on do wielu napięć i konfliktów – jedną z konsekwencji tego procesu jest zjawisko opisywane jako kryzys rodziny. Inną – „polityczne konwulsje” jakie przydarzają się demokratycznym reżimom, i to nie tylko tym nowopowstałym, ale też takim, które mają za sobą dłuższe historyczne doświadczenie.

Główną implikacją tego wywodu jest teza, że zmieniający się charakter stosunków międzyludzkich stawia przed jednostkami i grupami nowe,

trudne wymagania dotyczące sfery porozumiewania się i kształtowania wzajemnych stosunków. W ten sposób otwiera się pole dla specjalistów, którzy potrafiliby ułatwiać ten proces i pomagać w rozwiązywaniu wyłaniających się problemów.

Trzecim długookresowym trendem, na który chciałbym zwrócić państwa uwagę to zmiany w zakresie cech ludzkiej tożsamości wyrażające się w osłabieniu kolektywizmu i narastaniu indywidualizmu. Proces ten rozwija się przede wszystkim tam, gdzie rozwija się gospodarka rynkowa. Wprawdzie nie z jednakową intensywnością – we wspomnianych już krajach dalekowschodnich gospodarka rynkowa nie spowodowała tak wyraźnych zmian mentalności, jak w krajach europejskich. Ale według niektórych badaczy zmiany takie także tam można zaobserwować. Co się tyczy krajów naszego regionu to ten proces zdaje się narastać.

Narastanie indywidualizmu ma różne konsekwencje, ale jedną z typowych jest osłabienie społecznych więzi, a tym samym wsparcia społecznego. Człowiek, który odczuwa swoją przynależność do pewnej społecznej całości nie czuje się sam w świecie. Ma przekonanie, że ma gdzie wracać i ma się na kim oprzeć. W innej sytuacji jest ten, kto buduje swoje stosunki z ludźmi na zasadzie kontraktu. W tym przypadku relacje z małżonkiem, dziećmi, innymi członkami rodziny, kolegami z pracy, klubu czy organizacji ujmowane są jako pewna forma wymiany, która trwa tak długo póki jest obopólnie korzystna. Taki człowiek pozostaje samotny.

Zwiększające się poczucie osamotnienia to wielki dramat współczesnego człowieka. Zjawisko to już wiele lat temu opisywał Erich Fromm. Dziś opisują je badacze procesów transformacji społecznej. Tak np. zespół węgierskich psychologów studiujących zjawisko wzrostu zachorowalności i śmiertelności w populacji węgierskiej zwraca uwagę na łączne znaczenie takich czynników jak nasilenie rywalizacji i związanego z tym stresu, a zarazem osłabienie więzi społecznej – jedno i drugie ujmują jako pochodne narastania indywidualizmu.

Być może sam fakt postępującej indywidualizacji nie musi prowadzić do tego rodzaju następstw. Wybitna polska badaczka studiująca od wielu lat strukturę i funkcje poczucia tożsamości – prof. Maria Jarymowicz, zwraca uwagę na fakt, że wyodrębnienie własnego ja może przybierać różne formy, w tym taką, która umożliwi zachowanie bliskiej więzi z innymi. Wszakże procesy utraty więzi wraz z postępem indywidualizacji są we współczesnych społeczeństwach zachodnich na tyle częste i na

tyle znaczące, że stanowią problem społeczny. Dla radzenia sobie z tym problemem powstają różne formy psychologicznej pomocy. W związku z intensyfikacją tego trendu zapotrzebowanie na taką pomoc będzie również wzrastało.

Można dodać, że w indywidualistycznym społeczeństwie mogą rozwijać się nowe formy więzi społecznej zapewniającej człowiekowi oparcie. Tak np. w Stanach Zjednoczonych spotkać można wspólnoty religijne, które skutecznie spełniają takie funkcje. Mimo to okazuje się, że złożoność problemów psychologicznych, przed którymi stają członkowie tych wspólnot bywa czasami tak duża, że fachowa pomoc okazuje się niezbędną. Dlatego i one wciągają do współpracy specjalistów. Tak np. w jednej z takich wspólnot – świetnie zorganizowanej katolickiej parafii w Arizonie działa jako konsultant psychologiczny nasz kolega prof. Marek Wosiński (obecnie profesor Arizona State University).

Nie pretendując do wyczerpania tematu chcę wspomnieć o jeszcze jednym ważnym dla nas długookresowym trendzie dotyczącym sposobu ujmowania zdrowia i choroby. Naukowa medycyna przez bardzo długi okres czasu traktowała zjawisko choroby jako fakt przyrodniczy. Choroba była rozpatrywana jako wynik procesów fizycznych i chemicznych i biologicznych i takimi też środkami powinna być leczona. To co wychodziło poza ten paradygmat zaliczane było do sfery magii, czarów – słowem przesądu. Wprawdzie od dość dawna mówiło się o tzw. mechanizmach psychosomatycznych, ale implikacje tego sposobu myślenia z wielkim trudem torowały sobie drogę do praktyki medycznej.

Wszakże pozostaje faktem, że człowiek jest jednością psychofizyczną i procesy zachodzące w ludzkiej psychice odgrywają znaczącą rolę zarówno w powstawaniu chorób jak też w ich leczeniu. Prawda ta, acz powoli, zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. W związku z tym na świecie rozwijają się różne formy instytucjonalnej współpracy między lekarzami a psychologami. Trzeba jednak przyznać, że w naszym kraju nie cieszy się ona powszechną akceptacją. Przeciwnie, praktyka polskiego lecznictwa często ją ignoruje.

Sądzę, że zmiany w tym zakresie są nieuchronne. Postęp wiedzy, wzory zagraniczne, zmiana warunków materialnych, a także w jakimś stopniu wymogi konkurencji na rynku usług medycznych postawią na porządku dziennym sprawę wsparcia oddziaływań medycznych przez oddziaływanie

psychologiczne. Wiązać się z tym musi postępujący wzrost zapotrzebowania na usługi psychologiczne w lecznictwie.

## ZAPOTRZEBOWANIE NA USŁUGI PSYCHOLOGICZNE A RYNEK PRACY

Wymienione przeze mnie cztery długookresowe trendy zmian społecznych mają pewną wspólną cechę. Wskazują one, że w nadchodzących dekadach problemy związane z psychologicznym funkcjonowaniem jednostek i grup ludzkich będą nabierały coraz większego znaczenia. Będą też, jak można zakładać, skupiały na sobie coraz więcej społecznej uwagi. Można więc z dużym stopniem prawdopodobieństwa przewidywać, że rosnąć będzie zapotrzebowanie na specjalistów, którzy potrafią rozpoznawać i rozwiązywać problemy dotyczące sfery społeczno-psychologicznej.

Może istnieć niezliczone bogactwo form zapotrzebowania na kompetencje psychologiczne. Jak wynika z informacji dochodzących z różnych krajów coraz więcej dużych organizacji gospodarczych, banków, instytucji publicznych interesuje się nie tylko ekonomistami, prawnikami, inżynierami, ale także osobami o przygotowaniu społeczno-humanistycznym. Co się tyczy naszego kraju to okazuje się, że ludzie o wykształceniu psychologicznym obejmują bardzo różnorodne stanowiska – jest wśród nich nie mało takich, którzy zajmowali lub zajmują w uprawianych przez siebie zawodach bardzo wysokie pozycje, np. zastępcy naczelnego redaktora największego w Polsce dziennika, szefa więziennictwa, szefa Urzędu Ochrony Państwa, ministra, dyrektora dużej organizacji gospodarczej i in.

Czy możemy na tej podstawie wyciągnąć wniosek, że stosownie do tego zapotrzebowania będzie gwałtownie rosła liczba stanowisk pracy dla psychologów, a absolwentom tego kierunku w ogóle nie grozi bezrobocie? Byłaby to teza przesadnie optymistyczna.

Przede wszystkim musimy wziąć pod uwagę fakt, że nie zawsze tak jest, iż wzrost potrzeb powoduje odpowiednie działania ukierunkowane na ich zaspokojenie. Nierzadko jedyną konsekwencją tego wzrostu jest poczucie deprywacji, niepokój, cierpienie i stan bezradności. Dotyczy to nie tylko jednostek, ale i zbiorowości. Bywa też, że sposobu zaspokojenia potrzeb szuka się nie tam, gdzie byśmy oczekiwali. Tak np. jest nie mało ludzi

chorych, którzy zrażeni do oficjalnej medycyny szukają pomocy u cudotwórców i uzdrowicieli. To, czy zwiększające się zapotrzebowanie na specjalistów umiejących dopomagać w rozwiązywaniu problemów psychologicznych rzeczywiście spowoduje odpowiadający mu przyrost możliwości zatrudnienia zależy od różnych dodatkowych czynników.

Najwięcej zależy od tego, czy psychologowie posiadają odpowiednie kompetencje, aby wyjść na przeciw wyłaniającym się potrzebom, w tym także od tego, czy potrafią się zmieniać i doskonalić.

Tak więc nie możemy zakładać, że raz nabyte umiejętności wystarczą im na całe życie – przeciwnie, przez całe życie będą musieli się uczyć i przekształcać swój warsztat. Zdolność do innowacji może okazać się niezmiernie przydatną właściwością tego zawodu.

Nie możemy zakładać, że sposoby uprawiania zawodu będą takie jak teraz. Możemy natomiast spodziewać się, że zawody psychologiczne będą się różnicować (tak jak zawody medyczne), co stworzy konieczność tworzenia ośrodków oferujących kompleksowe usługi. Już teraz zebrane przez Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne (APA) dane wskazują np. że wielkie firmy ubezpieczeniowe niechętnie zatrudniają pojedynczych psychologów. Wolą mieć do czynienia z zespołami przedstawiającymi zróżnicowaną ofertę.

Nie możemy się spodziewać, że zawód psychologiczny uprawiany będzie z powodzeniem przez osoby zamknięte w wąskich ramach swojej dyscypliny. Potrzebne jest posiadanie dużo szerszej społecznej perspektywy. Raz dla tego, że problemy które psychologowie mają rozwiązywać nie są, prawie nigdy wyłącznie psychologiczne – bez rozumienia tego, co dzieje się w otoczeniu jednostki lub grupy, którą się zajmujemy nie możemy dobrze zrozumieć problemów z jakimi przychodzi nam się mierzyć. Drugim powodem, dla którego psycholog musi wychodzić poza ramy swojej dyscypliny jest konieczność komunikowania się ze specjalistami

z innych dziedzin: lekarzami, ekonomistami, politykami, nauczycielami. Nie może on zakładać, że prawdy, które ma do przekazania uznane zostaną za oczywiste przez innych. Muszą one być w odpowiedni sposób przekazane. Tak np. w jednym z dokumentów APA na temat współpracy psychologów z lekarzami napisano: „Psycholog okazuje się najbardziej pomocny dla lekarza, jeśli to co przekazuje jest rzeczowe, praktyczne i krótkie”.

Można dodać, że mówiąc o poszerzaniu perspektywy psychologa należy pamiętać o jeszcze jednym aspekcie zmieniających się społecznych okoliczności uprawiania tego zawodu – o jego, jeśli tak można powiedzieć, umiędzynarodowieniu. Wiąże się to z tym, że nasz kraj, podobnie jak wiele innych, szeroko otwiera się na świat. Wchodzą do nas międzynarodowe korporacje, nasze firmy nawiązują, czy też starają się nawiązać międzynarodową współpracę, stajemy się członkami międzynarodowych instytucji politycznych i wojskowych, mamy do czynienia z dużym napływem cudzoziemców – wszystko to sprawia, że problemy psychologiczne zaczynają przybierać międzykulturowy charakter.

Z pewnością w referacie tym pominąłem niemało ważnych dla rozważanego tu tematu problemów. Spodziewam się, że wielu z Państwa mogłoby go uzupełnić, wzbogacić czy skorygować. Wszakże na zakończenie jedną myśl chciałbym uwypuklić. Otóż, jak starałem się tu wykazać, jest wiele powodów by sądzić, że w nadchodzącym stuleciu problemy człowieka i jego psychiki stawać się będą coraz bardziej znaczącym przedmiotem społecznej uwagi. Stwarza to wielkie wyzwanie dla naszej dyscypliny. Wszakże po to, aby mu sprostać nie może być ona taka jaką jest teraz. Musi się zmieniać i doskonalić. Musi także zmieniać się i doskonalić proces kształcenia jej adeptów. Zmian tych nie dokonają sami naukowcy. Nie mogą też ich dokonać sami praktycy. Konieczne jest dobre współdziałanie między jednymi i drugimi. Tego powinniśmy sobie życzyć w nadchodzącym XXI wieku.